Rok VIII. Lwów 12 Stycznia 1886. Nr. 1.

„Bonus Pastor“ wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kościele św. Mikołaja.
Administracya i *Expedycya*: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.



Prenumerata wynosi:
w *Galicyi:* rocznie . . . . 3 zł. — ct.
półrocznie . . . . 1 „ 50 „
kwartalnie . . . . — „ 80 „
w *Cesarstwie niemieckiem* rocznie 6 marek; do *Francyi, Włoch, Rumunii* i *Turcyi* kosztuje rocznie z przesyłką 6 franków, a do *Ameryki* 1½ dolara.
Prenumeratę nadsyłać należy przekazem pocztowym wprost pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC II.

na Niedzielę III. po Trzech Królach.

Wstęp. Chrystus P., m. dr., słusznie jest porównany do słońca. Słońce oświeca nas, ogrzewa — tak Chrystus Pan nie tylko nas oświeca, pokazuje drogę cnoty; lecz zagrzewa, pociąga, zapala do niej własnym swoim przykładem. Co głosił ustami, potwierdzał to zaraz uczynkiem. Co zalecał ludziom, to sam najprzód wypełniał. Uczył nas n. p. pokory, cierpliwości, słodyczy, wzgardy świata — sam świecił wzorem tych cnót.... *Oto dałem wam przykład...* (Jan XIII, 15). Potwierdza to i dzisiejsza Ewangelia św. „Zbawiciel — mówi ona — zstępował z góry, gdzie wygłosił pierwsze swoje kazanie, a w tem kazaniu zalecał szczególnie miłość i miłosierdzie ku bliźnim.... *„Błogosławieni miłosierni...“* Żeby więc nas skuteczniej do tego miłosierdzia zachęcić, sam je zaraz praktykuje, sam daje przykład tej cnoty. Staje przed nim człowiek trędowaty, nieszczęsny i woła błagalnie: *Panie, jeśli chcesz...* P. Jezus wzrusza się litością, odpowiada: *chcę, bądź oczyszczony!...* Wszechmocne słowo wydaje skutek: *i był oczyszczon trąd jego...* Zaraz potem wykonuje drugi uczynek miłosierny. Zbliża się setnik, prosi o uzdrowienie sługi. *Panie, sługa mój leży powietrzem ruszony.... ale nie jestem godzien....* Na te słowa, pełne wiary i pokory, Chrystus Pan odpowiada: *idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie.* Nastąpił nowy cud — *ozdrowiał sługa tejże godziny.* Tak to Syn Boży potwierdzał własnym przykładem to, czego nauczał słowem.

Lecz szczególnie pouczający jest tu sposób, w jaki P. Jezus wyświadczył miłosierdzie obu tym nieszczęśliwym. Przypatrzmy się temu bliżej — uczmy się stąd, jak należy wykonywać uczynki miłosierne, aby miały rzetelną wartość przed Bogiem....

I. *Wesołego* (ochoczego) *dawcę*, mówi Apostoł, *miłuje Pan Bóg.* Pierwszym tedy warunkiem miłosiernych uczynków jest to, abyśmy je wykonywali **ochoczo**, zaraz, bez odkładania na później. Wtenczas miłe ono Bogu, pożyteczne bliźnim. To też tak właśnie uczynił Chrystus P., jak widzimy z dzisiejszej Ewangelii ś. Jak postąpił z trędowatym? Czy go odesłał, czy kazał przyjść w innym czasie? Nie, skoro usłyszał prośbę: *jeśli chcesz, możesz....* Jego boskie serce zaraz się ulitowało... *Chcę, bądź oczyszczony!* Spieszno mu poratować nieszczęśliwego, spieszno ulżyć cierpieniu... *Chcę...* Podobny też pospiech okazał Zbawiciel w uleczeniu sługi setnika. Zaledwie setnik otworzył usta... *sługa mój leży...*, Chrystus Pan odpowiada natychmiast: *ja przyjdę i uzdrowię go!* Choć zmęczony długiem nauczaniem, podróżą, nie odkłada ratunku, nie zwleka z miłosierdziem — gotów iść zaraz, ulżyć, poratować, pocieszyć... *ja przyjdę....*

Jakiż cudowny przykład! Jakie zawstydzenie naszej ociężałości, lenistwa w niesieniu pomocy bliźnim: Iluż jest, o których można powiedzieć z Mędrcem: *prędki w języku swoim, a niepożyteczny w uczynku swoim!* (Eccl. IV, 34). Tak, w języku prędcy jesteśmy! Mówimy proszącym: dobrze, dobrze, będę pamiętał, zrobię, poratuję... ale dodajemy: przyjdziesz jutro, pojutrze! Czasem dość byłoby jednego słowa, kilku liter, małego datku, aby ulżyć doli bliźniego, łzy jego osuszyć, ale lenistwo, skąpstwo, nieczułość serca wstrzymują od tego! Jutro! Dobrze to mówić temu, kto nie głodny, kogo serce nie boli; ale nieszczęśliwemu jakże to jutro wydaje się dalekiem! Ile to łez do tego jutra wyleje, ile wypije goryczy!... Cierpienie, to ogień.... Ciężko i jedną chwilę w tym ogniu zostawać... Postawmy się sami w położeniu nieszczęśliwych... Serce pękałoby nam z bolu, gdyby nam powiedziano: czekaj, jutro, kiedyś... Zresztą, jutro może być zapóźno... zginie Łazarz i poniesie skargę do Boga... Niech więc przykład Chrystusa P. uczy nas pełnić uczynki miłosierne ochoczo, bez zwłoki... *Synu, nie odwracaj oczu twoich od ubogiego i nie wzgardzaj duszy łaknącej.... Nie trap serca człowieka niedostatecznego, a* **nie odwlekaj** *datku uciśnionemu...* (Eccl. IV, 1—3).

II. *Wszyscy jedno jesteście w Chrystusie....* Otóż drugim warunkiem uczynków miłosiernych jest to, abyśmy je wykonywali **względem wszystkich** ludzi. Nie wolno nikogo wyłączać z serca, nawet najnędzniejszych, najbardziej opuszczonych... Miłość, to matka dla wszystkich.... Patrzmy znowu na przykład Zbawiciela. Przychodzi doń trędowaty — człowiek najnędzniejszy, odepchnięty od wszystkich, wzgardzony.., jego widok budzi wstręt, obrzydzenie... Czy Pan Jezus odwróci się od niego? Owszem, im większa była nędza tego człowieka, tem szerzej otwiera mu serce swoje.... Zbliża się, dotyka wrzodów jego...

Powiedzmy to samo o drugim chorym. Był to prosty sługa, niewolnik, człowiek najniższego stanu — a jednak Syn Boży nie uważa na to... Dosyć, że cierpi, że jest nieszczęśliwy — więc chce iść, uzdrowić go.... Oto prawdziwa miłość! Nie patrzy na ród, stan i inne rzeczy, lecz widzi w najbardziej upośledzonym brata, bliźniego, i spieszy na jego ratunek.

Bierzmy więc do serca ten wzniosły przykład Zbawiciela.... Czyńmy dobrze wszystkim — strzeżmy się też miłości stronnej, niesprawiedliwej, która ma dwie miary i wagi... dla jednych czyni za wiele, a dla drugich nic, lub za mało. Niestety, tej miłości niesprawiedliwej wiele jest między nami! Dla krewnych, dla miłych naszemu sercu, dla lepiej ubranych mamy więcej względów — nędzarzy zaś opuszczonych, wzgardzonych odpychamy od siebie... Mówimy: nie warto go poratować — to taki a taki... trudno się do niego zbliżyć, bo jest brudny, cuchnący, wstrętny... O, fałszywe pojęcie miłości! Któż bowiem potrzebuje więcej miłosierdzia, jeśli nie taki nędzarz. On nędzarz, ale on nasz brat. On Łazarz, ale w oczach Boga może być lepszy od bogacza... On tu wyrzutek wśród ludzi, ale tam w królestwie niebieskiem może mieć pierwsze miejsce.... *Umarł żebrak, a odniesion był od aniołów na łono Abrahama...* (Łuk. XVI, 22). Zrozumiejmy więc to wielkie prawo miłości — nie zwężajmy serca do pewnych tylko ludzi.... Miejmy je całe dla wszystkich... Stary Tobiasz mówił do Syna: *nie odwracaj oblicza twego od* **żadnego** *ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie* (Tob. IV, 7). Niech naszem miłosierdziem kieruje wiara, a wiara nam mówi te rzewne słowa: *cokolwiek uczynicie jednemu.... mnie uczynicie....*

III. Trzeci nareszcie warunek uczynków miłosiernych zależy na tem, abyśmy z nich nie szukali **chwały, rozgłosu u ludzi**. Uczy nas tego znowu przykład Zbawiciela. Wykonał wielki cud, wyświadczył nieocenioną łaskę trędowatemu...; jednak nie chlubi się — owszem rozkazuje: *pamiętaj, abyś nikomu nie powiadał!* Cudowna pokora, cudowna dla nas nauka! Czy robimy co wielkiego, dobrego, godnego podziwu, nie szukajmy w tem siebie, ukrywajmy nasze zasługi przed ludźmi. Tę samą naukę prześlicznie wypowiada P. Jezus w Ewangielii św. Mateusza: *strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili prz d ludźmi.... Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb... Ale gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica....* (Mat. VI, 1—4)). Kto czyni inaczej, kto spełnia miłosierdzie dla oka, dla poklasku, uroni całą zasługę... Dobre uczynki, to jak drogie olejki... skoro nie są zamknięte, tracą swoj zapach, wartość... Widzimy to na przykładzie hardego faryzeusza... miał wszystkie cnoty, ale miał je dla ludzi, dla swojej chwały — więc nie zdały się na nic...

A jednak przy naszych uczynkach miłosiernych jak często zapominamy o tym warunku! Wyświadczymy komu łaskę, pomoc, zaraz to roztrąbimy... chcemy, aby każdy o tem wiedział, podziwiał nas... Umiemy zawsze wtrącić zręcznie słówko, uwydatnić nasz uczynek, upomnieć się o pochwałę... Jakąż krzywdę sami sobie czynimy! Jak rdza niszczy żelazo, jak robak toczy owoc, tak próżna chwała zniszczy, stoczy, zbrudzi wszystkie nasze najlepsze sprawy... Staniemy przed Bogiem z pustemi rękami... *Zaprawdę, powiadam wam, wzięli zapłatę swoją...* Chrońmy się więc takiej próżności... *nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi twemu daj chwałę...*

Domówienie. Te są m. dr., ważniejsze warunki uczynków miłosiernych. Miejmy je zawsze w pamięci i podług nich wykonujmy dobre nasze uczynki. Wykonujmy je zaś obficie, ciągle przez całe życie, bo w tem jest nasza korzyść, nasz zysk.... Uczynki miłosierne, to klucz do błogosławieństwa w życiu doczesnem.... *dajcie, a będzie wam dano...* To klucz także do Nieba... *albowiem łaknąłem... pójdźcie posiądźcie królestwo...* Amen. X*.

Uwaga. Następny szkic da temat na uroczystość *Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny.* *Przyp. Red.*

Z WŁOCH.

Pod tym tytułem zamieszczamy tu nadesłaną nam łaskawie korespondencyą, pełną niemałej doniosłości szczegółów i treści, opisującą życie kościelne w dawnej stolicy państwa włoskiego. Uwagi w niej podane w całości podzielamy, piszemy się również na życzenia czcig. autora, tylko co do charakterystyki obecnych stosunków kościelnych w Galicyi, o których mowa przy końcu niniejszej korespondencyi, zostawić musimy odpowiedzialność samemuż autorowi tejże. *Przyp. Red.*

***Turyn** 30 grudnia 1885.*

Justitia elevat gentem, miseros autem facit populos peccatum.

Jestem w Turynie już 4 tygodnie. Mogę tedy czcig. Czytelnikom *Boni Pastoris* coś ku zbudowaniu napisać. Pismo św. pochwala tych, którzy podróżują, aby się nauczyć od obcych, co znajdą u nich dobrego. Naturalnie diabeł nasiał i tutaj wiele kąkolu, ale też i P. Bóg obudził serc ludzkich nie mało, które z poświęceniem najwyższem przeciw złemu oddziaływają, a nadto szerzą królestwo Boże na około siebie na sposób pierwszych chrześcian świętych do tego stopnia, iż zwycięstwo dobrego jest tutaj widoczne. Kościoły liczne zapełnione są codziennie ludem nabożnym, w porze wieczornej osobliwie, kiedy udzielane bywa błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Rano zaś widzieć można we wszystkich kościołach osoby przystępujące do Komunii św. W Lombardyi, a nawet w Rzymie, miałem napaści czasami ze strony złych ludzi na drodze, tutaj zaś wszyscy są z uszanowaniem dla księdza. Kilka razy nawet oficerowie pokazywali mi z uprzejmością miejsce, o które się ich pytałem. Nie dawno obchodzono tu publicznie w processyi ulice miasta, co gdzieindziej we Włoszech wywołuje zgorszenia i stąd jest niemożebnem. W hotelu, w którym mieszkam, leżą na stole *Unita cattolica*, *Bona settimana*, gazety redagowane przez księży razem z innemi dziennikami. Co zaś najwięcej buduje, to wielka ofiarność mieszkańców na cele święte i dobroczynne. Jest tu tyle zakładów dobroczynnych, a różnorodnych, utrzymywanych jedynie z Opatrzności, jak nigdzie na świecie. Nie jest to moje tylko zdanie: tak mówi wielu podróżnych. Zresztą to będę się starał dowieść poniżej.

Postawiono tu w najnowszym czasie kilka wspaniałych kościołów, a wszystkie prawie pięknie odrestaurowano. Mieszkam w środku miasta w ulicy, kędy przechodzą tramwaje; mam na pierwszem piętrze pokój, stół i wszelką obsługę, a mimo to nie płacę dziennie ani 4 franków. Tak są umiarkowani. Zdziwiłem się tak umiarkowaną ceną i nie taiłem tego przed właścicielami hotelu. Włosi ogółem są usposobienia wesołego, jednak mieszkańcy Turynu przewyższają innych. Często dają się słyszeć wesołe śpiewy na ulicy, osobliwie rano i wieczorem, a dzieci cały dzień hałasują wesoło i śpiewają. Ale bo też i pracują gorliwie. Żadnej pracy uczciwej się nie wstydzą. Panna, umiejąca po *francusku*, *włosku* i po *angielsku*, a grać na fortepianie, córka właściciela handlu lub hotelu, spełnia razem z rodzicami wszelkie posługi bez wyjątku, jakich słusznie wymagają goście lub klienci, a już nie mówić o posługach lub sprawunkach własnych. Ta sama w swoim czasie pięknie

ubrana zajmuje jeden z pierwszych klęczników w kościele obok osób z arystokracyi. Otóż dla czego sami nie cierpią niedostatku i innym jeszcze mogą wiele pomódz. Stąd też i ceny umiarkowane za ich prace. — W planie szkolnym *Sióstr od Najśw. Maryi Panny Wspomożenia* stoi wyraźnie, że Siostry uczą elewki swoje wszelkiej pracy stósownie do ich stanu, a szczególniej aby każda umiała sobie całe ubranie i wszystko około siebie zrobić. Tegoż uczą i we wielu innych zakładach żeńskich i męskich. Tymczasem u nas tak zwana panna kapeluszowa lub panicz, który ukończył kilka klas gimnazyalnych, potrzebuje sam obsługi, bo już stan nie pozwala odbywania spraw niższego rzędu. Coś podobnego może uchodzić u Braminów w Indyi, ale u nas należałoby się już raz poprawić. W szkołach, w kościołach i na wiecach należy uczyć, że praca każda uczciwa nie poniża człowieka, ale uszlachetnia. A osobliwie zdałoby się poumieszczać stósowne w tym względzie ustępy w książkach, przeznaczonych do szkół. W szkole nauczyciele i katecheci powinni omawiać odpowiednie do stanu zatrudnienia dzieci. Ileż to u nas czasu się marnuje, ileż to rąk przez większą połowę roku nic a nic nie robi! Nie pomogą nic szkoły rękodzielnicze, przemysłowe, gimnazyalne i uniwersytety, jeśli przedewszystkiem nie będą tam kłaść do głowy, że każda praca wzbogaca i uzacnia człowieka. U nas wyjść na pana znaczy tyle, co wyjść na próżniaka, a stać się panią znaczy tyle, co zostać próżniaczką. Owóż przykład pracowania powinien się zacząć od góry.

A miałem mówić o zakładach dobroczynnych w Turynie!... Otóż dnia 17 grudnia b. r. *św. Kongr. Obrzędów* jednogłośnie orzekła, iż można przystąpić do beatyfikacyi Wielebnego sługi Bożego Józefa Benedykta Cottolengo, kanonika od „Bożego Ciała“ z Turynu, który przed 40 laty założył wielki zakład dobroczynny tutaj, utrzymywany jedynie z ofiar. Mieści się w nim około *trzy tysiące* różnych nędzarzy, ubogich, kalek, sierot i opuszczonych. Są tam niemowlęta osierocone, są staruszkowie zubożali, są głuchoniemi, ślepi, epileptycy, idyoci, kretyni, kaleki, chorzy nie uleczalni i ludzie opuszczeni, bez różnicy wyznania i narodowości. Są tam sieroty, chłopcy i dziewczęta, uczący się rzemiosł różnych. Do obsługi i wychowania tych nieszczęśliwych, założył wielebny sługa Boży dwanaście Zgromadzeń żeńskich i Zgromadzenie braciszków. Na czele zaś postawił kilku kapłanów świeckich z klerykami. I ten zakład nie mający żadnych funduszów stałych kwitnie, rozwija się nawet coraz dalej. Pomiędzy zakonnicami wspomnionemi są dwa rodzaje, jakich nigdzie na świecie nie ma: jedne składają się z kalek, a drugie ze samych głuchoniemych. Nie dawno zmarły dwie z tych zakonnic głuchoniemych *in odore sanctitatis*. Trzeba kilka dni, aby ten zakład cały dokładnie obejrzeć. Wspomniałem, że się coraz więcej rozwija. Przed kilkoma laty wybudowano przy ulicy św. Donata nowy oddział, tak zwany *emporio cattolico*, gdzie pod opieką zakonnic wydzielonych i zawisłych od zakładu Cottolengo, utrzymują się księża emeryci i inne ubóstwo. Wspaniały kościółek w stylu romańskim postawił tam pewien baron pobożny. Emeryt ksiądz, którego spotkałem w zakrystyi onej ślicznej świątyni, nie mógł się nachwalić starannej opieki swoich dobrodziejek. Gdym odwiedzał zakład, zauważyłem jednych pracujących, drugich na modlitwie, a innych na rozrywce. W jednym oddziale widziałem zakonnicę, klęczącą na środku sali przy klęczniku i odmawiającą z chorymi cząstkę różańca, w innym zaś, jak kleryk wygłaszał naukę z okazyi nowenny odprawianej do Dzieciątka Jezus, a znowu w innym zajętych pracą ręczną pod okiem zakonnicy lub braciszka, stósownie do płci. Poznałem tam zakonnicę Turczynkę, z rodu książęcego, która uszedłszy z Turcyi przed 3 laty, przyjęła chrzest ś., a teraz ma już śluby zakonne. Wielce szczęśliwa i wesoła. Jest w zgromadzeniu *Elżbietanek*. Mimo tylu familij duchownych panuje wszędzie harmonia i miłość budująca. Częsta Komunia św. i zależność nieustanna od Opatrzności Boskiej utrzymuje w tych pełnych poświęcenia istotach nastrój ducha podniosły. Patrzą ciągle na cuda Opatrzności i sami są w ręku Jej narzędziami świętemi. Najlepsi kapłani świeccy, często kanonicy, osiadają tutaj, aby pracować w tym cudownym zakładzie. Widok onych osób duchownych już na pierwsze wejrzenie sprawia na odwiedzającym silne wrażenie budujące. Ja wyszedłszy płakałem z radości duchownej, dziękując Panu Bogu, że tak wielkie łaski daje ludziom i to jeszcze na jednem miejscu mieszkającym w liczbie poważnej. Dałby Pan Bóg, aby kto przetłumaczył żywot Wielebnego księdza Józefa Benedykta Cottolengo, który napisany jest obszernie a pięknie we 3 tomach. Mniejszy życiorys głosi obecnie *Bonna Settimana*, wychodząca w Turynie. Wielu rzeczy mogą się stąd nauczyć wszyscy, a osobliwie kapłani świeccy. Oprócz zakładu Cottolengo mają tutaj szpitale także *Siostry miłosierdzia*, a od kilku lat założyły także i *Siostrzyczki ubogich* przytulisko dla opuszczonych staruszków. Oby Pan Bóg pobłogosławił usiłowaniom księdza Gorazdowskiego we Lwowie, który pracuje nad rozwojem onego zacnego Zgromadzenia, osiadłego nie dawno w naszym kraju! Aby takie dzieło się udawało, potrzeba wielkiej wiary, opartej na głębokiej pokorze. Należy się przejąć tą myślą, że my sami ze siebie nic a nic nie możemy, a jeśli cokolwiek przez nas się dzieje, to nie zasługa nasza, ale dzieło Opatrzności.

Drugim mężem świętym, który sprawiedliwością swoją podniósł Turyn i oddziałał także na całe Włochy i inne kraje, jest wielebny Don Jan Bosco, założyciel Zgromadzenia Salezyanów. Ten wybudował tutaj dwa wspaniałe kościoły, jeden pod wezwaniem N. Maryi Panny Wspomożenia wiernych, a drugi pod wezwaniem ś. Jana Ewangelisty. Przy kościele pierwszym wznoszą się z 3 stron budynki, w których uczy się i wychowuje około tysiąca chłopców i młodzieńców pod okiem dwudziestu kilku kapłanów i braciszków ze Zgromadzenia Salezyanów. Jedni chłopcy uczą się rzemiosł, a drudzy zaś nauk wyzwolonych. W tymże budynku są warstaty, a osobliwie wielka drukarnia, gdzie pracują i uczą się wychowanki. Praca przeplatana jest modlitwą i zabawą. Młodzież wszystka wesoła, rzeźka i swobodna. W tej drukarni drukują się *Letture Cattoliche*, pismo wychodzące miesięcznie o 108 stronnicach, na kształt naszej „Kroniki rodzinnej“, wychodzącej w Warszawie. To pismo kosztuje rocznie 3 liry w Italii, t. j. $1\frac{1}{2}$ zł. w. a. — Także drukuje się tamże drugi miesięcznik p. t. *Bollettino Saleziano* we trzech językach z osobna, we włoskim, francuskim i hiszpańskim, które opisuje szczególniej ruch cały w obrębie Zgromadzenia Salezyanów. Umieszczane tam bywają listy Missyonarzy zakonnych, listy księży ze stacyj położonych we Włoszech, Francyi i Hiszpanii i sprawozdania z posiedzeń generalnych kooperatorów Zgromadzenia, którymi są ludzie, żyjący na świecie. Są tam także cenne rozprawy o wychowaniu młodzieży i o ruchu socyalnym, często pióra Don Bosca. Ten miesięcznik kosztuje w Italii 2 liry rocznie, czyli 1 złr. w. a. Są tam rzeczy bardzo cenne i ciekawe. — Wreszcie w tej drukarni drukuje się *Biblioteca della Gioventu Italiana*, składająca się z autorów włoskich, łacińskich i greckich. Dotąd wyszło tomów kilkadziesiąt, poprzedzonych uczonemi rozprawami i opatrzonych objaśnieniami. To całe wydawnictwo redagowane jest umiejętnie przez OO. Salezyanów. Cena książek bardzo przystępna, n. p. Homera Iliada po grecku, we 2 tomach, kosztuje

tylko 60 ct. w. a., tożsamo Odyssea. Tymczasem u nas znacznie się więcej płaci wydawcom niemieckim. Pomiędzy autorami wydrukowanymi dla młodzieży jest także jedno dzieło Laktancyusza, a 2 dzieła historyczne ś. Hieronima. W hospicyum, w Sampiedarena, jest seminaryum kleryków, założone przez Don Bosca w r. 1876, za upoważnieniem i błogosławieństwem Piusa IX, celem zapobieżenia niedostatkowi księży. We Włoszech obecnie, jak mi opowiadano, wypada na jednego księdza świeckiego 1000 dusz. U nas naturalnie jest jeszcze gorzej. Do tego seminaryum przyjmuje się młodzież od wieku lat 16 do 30. Przyjmą i starszego, byle miał studya wyższe. Rocznie płaci się od jednego 300 franków, czyli 150 zł. w. a. Kto zaś zapłaci z góry 800 franków, temu dadzą całe wychowanie aż do wyświęcenia. Na ubranie tylko żąda się miesięcznego dodatku w kwocie $1^1/_2$ liry, czyli 75 ct. w. a. Do tego seminaryum przyjmą tylko tych, co mają uwolnienie od wojska, dobre świadectwa moralności, postanowienie obrania stanu kapłańskiego, i znajomość przynajmniej elementarną języka włoskiego. W naszym kraju znalazłoby się wielu synów po wsiach i miasteczkach, którzyby bardzo chętnie dali się wychować w Turynie. Księża proboszczowie lub nauczyciele potrzebowaliby ich tylko nauczyć języka włoskiego. Dla Polaka jest ten język bardzo łatwy: ma stosunkowo mało form i konstrukcye, podobne do języka polskiego. Kupić sobie Olendorfa włoskiego i można uczyć z niego siebie i aspirantów do stanu duchownego. Ja przeczytawszy Olendorfa, nauczyłem się w miesiącu tyle, iż rozumiem gazety, opowiadanie popularne, i potrafię się rozmówić z Włochem w sprawach koniecznych. Naturalnie znajomość języka łacińskiego wiele mi pomaga. Młodzieńcy po odebraniu wychowania mogą wrócić do swojego biskupa i do swojej dyecezyi, albo też mogą wybrać sobie jakie Zgromadzenie zakonne, stósownie do powołania. Gdy będziemy mieli OO. Salezyanów w kraju w liczbie poważnej, wtedy odpadnie warunek uczenia się języka włoskiego. Teraz zaś inaczej być nie może. Na mocy bulli papieskiej seminaryum to utrzymuje się przeważnie z ofiar Stow. *Opera di Maria Ausiliatrice per le vocazioni allo stato Ecclesiastico*, obdarzonego odpustami, podobnemi do łask, danych Tercyarzom św. Franciszka z Assyżu. Są trzy stopnie członków onego Stowarzyszenia: 1) *Oblatori*, płacący rocznie 1 lira, czyli 50 ct. Księża zaś mogą za to odprawić jednę Mszę ś.; 2) *Correspondenti*, którzy nazbierają przynajmniej 12 członków i od nich będą ściągać składki; i wreszcie 3) *Benefattori*, którzy bądź w naturze, bądź pieniędzmi przyczynią się do dzieła wspomnionego. W sprawach wszystkich najlepiej adresować: *Reverendissimus Superior Congregationis Salesianorum in Torino, via Cattolengo 32.* Naturalnie nie wszystko ziarno rzucone przez rolnika do ziemi, wznijdzie: tak i nie każdy młodzieniaszek dany do oratoryum na wychowanie wytrwa; wszakże proboszcz, znający swoje owieczki, może tak wybrać, iż młodzieniaszek niezawodnie się uda. Siejemy na rolach naszych różne rośliny: pszenicę, żyto, owies, rzepak i t, d. płodozmian ma dzisiaj powszechne uznanie u gospodarzy. Podobnie dzieje się i w gospodarstwie duchownem. Mamy księży w kraju wychowanych pięknie we własnych zakładach, mamy księży, którzy odbywali studya wyższe w Rzymie i w Wiedniu. Sprobujmy jeszcze wychować sobie pewien zastęp w Oratoryum OO. Salezyanów, którzy celują w wychowaniu młodzieży, stósownem do potrzeb dzisiejszych, a jednak zajmują się także duszpasterstwem. W samym Rzymie mają wielką parafię. Prowadzą zaś zakłady wychowawcze na różnych miejscach różnorodne: elementarne, rękodzielnicze, gimnazyalne, liceum, seminaryum, zakład dla młodzieży szlacheckiej, a nawet jeden zakład rolniczy w dyecezyi Tulońskiej, gdzie wychowują dzieci wiejskie na dobrych rolników. Naturalnie przy uczeniu przedmiotów potrzebnych elewowi zwracają zawsze jego uwagę na cel główny, do którego wszystkie nasze sprawy powinny zmierzać. Również starają się o wyrobienie w młodzieży sił fizycznych i swobody ducha. Ku temu celowi używają stósownych zabaw, gier, ćwiczeń gimnastycznych, śpiewu i muzyki. Muzyka zakładu głównego w Oratoryum turyńskiem jest okazalszą, aniżeli muzyka jakego pułku wojskowego u nas. Oczywista wszystkie te zakłady OO. Salezyanów nie mają funduszów stałych, ale stoją jedynie ofiarnością wiernych. Z owoców tedy tych poznać można ludność Turynu.

Księża mają wielką zasługę w podniesieniu religijności tutaj. Istnieje bowiem w Turynie od wielu lat bractwo kapłanów celem dawania missyj i rekkollekcyj ludowych od 10—15 dni trwających. Ma to bractwo przeszło 100 kapłanów jako członków czynnych, którzy miewają nauki podczas missyj i rekolekcyj, a więcej niż 200 kapłanów jako członków honorowych, którzy datkami swoimi przyczyniają się do osiągnięcia celu bractwa. Zwykle daje Bractwo na jedne rekollekcye lub missyę, trwające od 10 do 15 dni, tylko 100 lir czyli 50 zł. w. a. zasiłku. W jednym roku dało to bractwo przeszło 60 rekollekcyj, jak pisze „Settimana“. W niedzielę i święta we wszystkich parafiach odbywają się katechizacye, dawane przez kapłanów, zakonnice i osoby świeckie tak zwanych katechetów. Nieraz uczy dzieci wysoki dygnitarz świecki, członek parlamentu, magnat. Tak się dzieje w Rzymie, w Turynie we wielu innych miastach włoskich. Te stowarzyszenia katechetów świeckich, kierowane przez kapłanów, nazywają się *Oratoria festiva.* Młodzież zbiera się popołudniu około kościoła, często w dziedzińcu klasztoru lub plebanii, bawi się, a potem idzie do kościoła lub kaplicy na katechizm. Po katechizmie śpiewają Nieszpory na 2, 3 lub 4 głosy. Benedykcya Najśw. Sakramentem kończy nabożeństwo. Po nabożeństwie dostają dzieci często przekąskę lub podwieczorek i bawią się znowu pod okiem księży, zakonnic lub wspomnionych katechetów. Już w sobotę lub we wilię święta wywiesza się dla tych dzieci u drzwi kościelnych tablica, na których wypisane są psalmy, mające być odśpiewane podczas nieszporów nadchodzącego święta. Książka do nabożeństwa, którą wydał ks. Bosco, jest najstósowniejsza do tych ćwiczeń pobożnych. Naturalnie w obec takich starań dzieci niektóre już od rana siedzą w niedzielę i święta na dziedzińcu w pobliżu kościoła, kołyszą się, biegają i gimnastykują, marząc o nabożeństwie popołudniowem.

Tymczasem znam jeden wypadek w Galicyi, gdzie gmina miejska płaciła za każdą lekcyę religii dla szkoły niedzielnej po 1 zł. 20 ct., a jeszcze nie mogła znaleść stałego katechety, chociaż w miejscu było wielu kapłanów.

Są także katechizacye dla osób starszych, tak zwane dyalogi, gdzie zwykle jeden starszy kapłan przedstawia człowieka nieświadomego prawd wiary, a chcącego się nauczyć i pyta się, a drugi znowu kapłan go uczy. Tu zwykle proboszczowie wzajemnie sobie oddają tę usługę, zmieniając role w tych dyalogach. W Rzymie zaś znany jest z roli onego głupiego jeden świątobliwy Jezuita, już wiekiem starszy. Lud go bardzo kocha i poważa; po kościołach są stowarzyszenia różnych rzemieślników, robotników i robotnic katolickich, proboszczowie są ich dyrektorami. Ci stowarzyszeni miewają wspólne nabożeństwa, generalne Komunie i wzajem się wspierają, kupując u siebie i obsługując się wzajemnie. Ostatni *Synod* w Turynie poleca szczególnie one stowarzyszenia opiece kapłanom. U nas przed 100 laty, gdy ojczyzna nasza chyliła się do upadku, trzykroć papież Benedykt XIV w bullach swoich upominał naród polski, aby się z dala trzymał od żydów, a osobliwie

aby im nie wypuszczać folwarków, propinacyj i t. d. i aby z nimi nie kupczyć. Te trzy bule ogłosił *Wacław Sierakowski* na ostatnim Synodzie lwowskim. Innych Biskupów wówczas nie było w Polsce: byli tylko politycy, dyplomaci i literaci, którzy zasiadali stolice arcypasterskie.

Duchowieństwo tutejsze ma dziennik polityczny *Unita Catolica*. U nas nie ma nawet gdzie umieścić artykułu, napisanego ze stanowiska czysto katolickiego. Przecież Bóg mówi wyraźnie: bądź zimnym albo gorącym, a my wszyscy letni. Już byłby wielki czas stanąć u nas kapłanom na gruncie czysto katolickim, a nie oglądać się na ludzi, którzy nie prowadzą życia katolickiego, których czyny pokazują, że są w spółce ze sektą groźną Kościołowi i społeczeństwu. Do czegoż doprowadziła nas nasza roztropność światowa, iż dotąd szliśmy ręka w rękę z ludźmi, którzy jednego i tego samego dnia bywają w synagodze i w kościele? Oto obywatele ziemscy i lud wiejski i miejski wywłaszczony ze swoich posiadłości do połowy. Czem dalej, tem zaś gorzej. Tego roku znowu zaszło wiele upadłości w Galicyi. Duchowieństwo jest duszą i głową narodu. Ono przeto powinno wziąść inicyatywę i rozpocząć raz politykę iście Bożą i katolicką: stanąć śmiało przy sztandarze Chrystusowym i zawołać: kto nie z Chrystusem, ten przeciw Niemu jest, a tem samem jest naszym przeciwnikiem. Taka jest roztropność katolicka. Synod zaś prowincyonalny powinien skupić i zjednoczyć całe działanie katolików. Pytał mnie nie dawno jeden z wybitniejszych kapłanów tutejszych, czy to prawda, że w Galicyi są krocie ludzi dorosłych ochrzczonych, a nie znających Chrystusa. Powiedziałem mu, że to prawda i przytoczyłem kilka faktów z artykułu „Kuryera Poznańskiego“, umieszczonego tamże w kilku numerach w listopadzie z. r. pod tytułem: „Z Galicyi“. Powiedział na to: „póki głowa narodu, którą jest duchowieństwo, nie powstanie z martwych, póty i naród nie powstanie. A macie wy swobodę polityczną? A mamy taką, jakiej żaden naród nie ma w Europie“. Nie mógł się wówczas wydziwić, iż dotąd u nas nie było synodu żadnego, kiedy w innych krajach, gdzie są prześladowania, odbywają się synody często. Macie dochody jakie? Mamy większe, aniżeli wy we Włoszech. A cóż z niemi robicie? Dzielimy się z krewnymi i żyjemy wygodnie. Nami zaś rządzą ludzie świeccy, przeważnie szlachta: głosujemy za kim nam każą głosować, czytamy te gazety, które nam wydrukują; uchwalamy to, co oni uznają, że należy uchwalić; nawet tych chcemy za naszych zwierzchników, których oni nam postawią. Rządzi nami z polską szlachtą polski żyd. A teraz rozumiem dobrze, co mówi Pismo ś.: *Justitia elevat gentem, miseros autem facit populos peccatum* i czemu mimo ślubu, uczynionego przez króla Jana Kaźmierza i naród cały w obec Matki Najśw. i mimo tylo ofiar męczeńskich, nie jesteście dotąd wysłuchani.

Wracam jeszcze do robotników i robotnic katolickich. U nas przecież mamy więcej żywiołów wrogich, aniżeli Włosi u siebie. Oni mają tylko garstkę heretyków, Waldensów, garstkę Żydów i massonów, a jednak ludzie dobrej woli idą razem i trzymają się za ręce, wzajem się wspierając. Dlatego też daleko już doprowadzili. U nas księża powinni wziąć inicyatywę, założyć dziennik polityczny i skupić ludzi dobrej woli otwartych i wybitnych katolików około ołtarza. Jeśliby kto chciał skorzystać dla naszego kraju z doświadczenia katolików włoskich, niech się uda do prezesa robotników i robotnic katolickich, kawalera Piotra Meorietti (*Cav. Pietro Meorietti*, *Corso Siccardi Nro 7*) w Turynie, który chętnie udzieli statutów wspomnionych stowarzyszeń. Gdy jest w domu jakim większa robota np. pranie, restauracya jaka i t. p., posyła się zaraz wezwanie do stowarzyszenia, a natychmiast przychodzą osoby odpowiednie, które bez żadnego nadzoru najsumienniej wywiązują się z danych poleceń. Są to bowiem ludzie, którzy codziennie świtem słuchają mszy św., a przynajmniej raz przystępują do Komunii ś. w tygodniu. Większa połowa z nich komunikuje się w tygodniu kilka razy. Główna zasługa za to należy się ich księżom dyrektorom.

Ks. Bronisław Markiewicz.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. ks. Bronisław Witosławski. W dniu 31 grud. 1885 r. zmarł w Tuligłowach pod Komarnem proboszcz miejscowy, jubilat, ks. Bronisław ze Sielca Nieczuja Witosławski w 83 roku życia. Pochodził z rodziny zamożnej, która przy katedrze przemyskiej ufundowała kanonię imienia Witosławskich. Stryj jego piastował tę kanonię kilkadziesiąt lat, umarł mając 113 lat. Stąd weszło niemal w przysłowie, że Witosławscy przed 100 laty nie umierają. Ojciec ks. Bronisława trzymał w dzierżawie kilka folwarków, należących do dóbr stołowych biskupa przemyskiego. Zaranie życia jego przypada na owe czasy, w których nadzieje odzyskania niepodległości ojczyzny opierano o potęgę Napoleona I. Wykołysany dumami historycznemi Niemcewicza, które matka nad jego nuciła kołyską, przysłuchując się pieśniom legionistów, młodziutki Bron. marzył o rycerskiej służbie. Lecz gdy jego ramię dorosło do czynu, minęła już pora służenia ojczyźnie w zawodzie wojskowym. Mały, krępy, zwinny, miał dużo rycerskiego animuszu w sobie, a postać jego przypomina bardzo charakter Wołodyjowskiego z powieści Sienkiewicza. Wstąpił do ułanów austryackich, ale rozpatrzywszy się w położeniu, przyszłości tu dla siebie nic widział. Za to w rycerstwie Chrystusowem miał znaleść odpowiedne dla siebie pole działania. Prosi tedy biskupa przemyskiego o przyjęcie do stanu duchownego. Wysłany na nauki do seminaryum duchownego w Wiedniu, zaprzyjaźnił się z Maciejem Hirschlerem, późniejszym biskupem przemyskim, ks. Witoszyńskim, późniejszym profesorem teologii. Podczas wakacyj robili wycieczki po Austryi, do Pesztu, najczęściej pieszo, ks. Bronisław był zazwyczaj ich kwatermistrzem. Wyświęcony na kapłana w Przemyślu r. 1828, przez lat siedm jako wikaryusz pracował przy parafii w Przeworsku. Zapoznanie się z ks. Kilianem, znakomitym ówczesnym kaznodzieją, oddziaływało nań bardzo korzystnie. W późnej starości pamiętał i cytował całe ustępy z mów przygodnych tego kaznodziei. Uprzejmy, grzeczny, delikatny w obejściu, przestrzegający form towarzyskich często aż do drobnostkowości, obok wysokiego wykształcenia i rodowego klejnotu — był wszędzie mile widzianym.

Tuligłowy były pierwszem i ostatniem jego probostwem. Beneficyum to podówczas zasobne dawało mu środki do urządzenia domu na tę stopę, jaką uważał dla swego stanowiska odpowiedną. Żył z domami obywatelskiemi w całej okolicy w przyjaźni, jakto mówią, za pan brat, z tem poczuciem, że szlachcic na zagrodzie równa się wojewodzie. Nie zapominał jednak nigdy o tem, że był kapłanem i duszpasterzem. Gdzie dostrzegał zaniedbywanie praktyk religijnych, nieuczęszczanie do kościoła, tam mimo przyjaźni występował z napomnieniem. Gdy nastały lata gorsze, t. j. po reluicyi dziesięciny, mesznego, skutkiem czego dochody zmalały, ograniczył swe wydatki. Dochody stuły, jakie zaprowadził od początku, a których niskość nieraz do śmieszności dochodziła, jak długo żył, pobierał jednakie. Dla ubóstwa przystępny, miłosierny, dzielił się z ubogim i przechodnim tem, co miał. Nadeszła starość, cierpienia reumatyczne i inne dolegliwości, kazały szukać ulgi w kąpielach siarczanych w Lubieniu, lub parowych we Lwowie. A w te lata już i gospodarstwo nie bardzo dopisywało, podatki, ekwiwalenta, dodatki do funduszu religijnego,

uszczuplały jego już i tak szczupłe dochody. Bronił się przeciw wygórowanemu opodatkowaniu, jak mógł i umiał. Z latami atoli i niedostatek zaczął zaglądać na plebanię. Osamotniał; ci, z którymi go dawna wiązała przyjaźń, już dawno pomarli i trawą ich groby porosły. Żył więc wspomnieniami. Żył, jak sam mawiał, w innym świecie, a inny go otaczał. Więcej z Bogiem, mniej z ludźmi, lecz zawsze jednaki, jak opiewa poeta. Stał, jak dąb spróchniały bez liści, konarów na roztajnej drodze. Dbał też zawsze o całość swojej parafii i o schludność Domu Bożego. Wyrestaurował kościół zewnątrz i wewnątrz, pobudował budynki gospodarskie, odnowił plebanię, słowem wszystko w najlepszym zostawił porządku. W dopełnieniu obowiązków parafialnych był skrupulatnym. Dopokąd mógł, głosił Słowo Boże, a gdy mu to już za trudno przychodziło, zdał ambonę na wikarego; sumę, dopokąd mógł chodzić do kościoła, sam celebrował, tak że go nazywano wiecznym sumistą. Już mu i głos nie dopisywał, a mimo to śpiewał; po sumie ostatniej pyta wikarego, czy go było słychać na kościele.

Przy końcu grudnia zasłabł, dostał porażenia gardła, stracił mowę, nic nie jadł i nie pił; przecież zaraz chciał się z P. Bogiem pojednać. O czem uwiadomiony proboszcz z Rudek przybył niebawem, odbył przed nim spowiedź św.; ten udzielił mu ostatnich Sakramentów śś., które przyjął z budującą pobożnością i wkrótce potem zasnął w Panu. W d. 2 stycznia odbył się pogrzeb; ks. dziekan Terlecki prowadził kondukt, a proboszcz z Rudek powiedział exhortę. Trzech księży ruskich z dziekanem na czele i 6 łacińskich brało udział w pogrzebie. Mnóstwo osieroconego ludu płakało rzewnie nad jego grobem.

Ks. M. K.

Rozporządzenie dodatkowe do ustawy kongr.

Pod d. 8 grud. 1885 r. wydało ministeryum oświaty w porozumieniu z ministerstwem skarbu następujące dodatkowe rozporządzenie do ustawy kongrualnej (Dzien. ust. państw. ner 170):

W uzupełnieniu §. 3 II lit. *b*) rozp. wykonawczego z 2 lipca 1885 r. (Dz. ust. państ. nr. 99) do ustawy z 19 kwietnia 1885 r. (Dz. ust. p. nr. 47), dotyczącej tymczasowego podwyższenia dotacyi katolickiego duchowieństwa, rozporządza się: *„Jako wydatek kancelaryjny za prowadzenie metryk, gdzie tenże z majątku kościeln. nie jest pokrytym, wstawić należy w zeznaniach o dochodach miejscowych duchowieństwa w myśl* §. 3, *punkt* 2 *b*) *ustawy z 19 kwietnia 1885 r.* (Dz. u. p. Nr. 47), *stósownie do liczby parafian, i to do 1000 dusz od każdego 100, 50 ct. w. a.; przy większej ilości od tysiąca, za pierwszy tysiąc dusz 5 złr., a za każde 500 dusz po nad tę liczbę 1 zł. 50 ct., jednakowoż tylko do wysokości 100 złr., przyczem ułamek niżej stu, a względnie 500, nie ma wchodzić w rachubę“.*

Tym sposobem rozporządzenie wykonawcze do ustawy z 19 kwietnia 1885, wymagające koniecznej rewizyi, uzupełnionem zostało w kwestyi wydatków kancelaryjnych, podczas gdy wydatki za prowadzenie urzędu dekanalnego oczekują ciągle jeszcze unormowania prawnego. Pozycye, przyznane na wydatki kancelaryjne są, jak się z powyższego rozporządzenia wykazuje, małoznaczne. Proboszczowie nie potrzebują też dodatkowo wykazywać tych wydatków, bo Namiestnictwo zna dobrze ilość dusz każdej parafii i wstawi odnośne kwoty do fasyj. Wie ono nie mniej, o ile fundusz kościelny przyczynia się do pokrycia tychże. Do wydatków kancelaryjnych nie należą koszta za blankiety do protokołów i duplikatów, jak również i rekwizyta do pisania, bo tych proboszcz nie do samego tylko prowadzenia metryk potrzebuje, ale i do korrespondencyj urzędowych i t. d. Pominąć należy koszta za opał, oświetlenie i czyszczenie kancelaryi, za które z funduszu kościelnego mało kiedy co się dostaje. Spodziewać się przynajmniej godzi, że władze przyznanych tu pozycyj już więcej obniżyć nie zechcą.

Kronika.

Lwów. W d. 7 b. m., jako w wigilią imienin najp. ks. Arcybiskupa, licznie zebrany kler lwowski, mając na swym czele przew. kapitułę metrop., do którego przyczynili się także niektórzy z prowincyi przybyli proboszczowie, składał swe życzenia dost. ks. Arcybiskupowi w pięknej, nowoodrestaurowanej sali audyencyonalnej pałacu arcybiskupiego. Imieniem zebranych przemawiał ks. prob. Z. Odelgiewicz, imieniem uniwersytetu ks. kan. dr. Z. Mazurkiewicz, a po odejściu kleru imieniem kleryków jeden z pastoralistów. Na wszystkie te życzenia odpowiedział łaskawie dost. Solenizant, stosując przemówienia swe do wypowiedzianych życzeń i do okoliczności chwili, a w końcu udzielił wszystkim swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Redakcya tego pisma, przyłączając się całem sercem do życzeń czcig. kleru archidyecezyi, składa także ze swej strony u stóp dostojnego Solenizanta swoje serdeczne: *ad multos, plurimosque annos!*

Redakcya „Boni Pastoris“.

— (*Obraz świętego Jozafata*). Kaplica wschodnia w internacie ruskim OO. Zmartwychwstańców przyozdobiona została wspaniałem malowanem oknem, przedstawiającem św. Jozafata Męczennika. Jest to kosztowny podarunek jednej z możnych dobrodziejek internatu. W obec podniesienia czci tego św. Męczennika przez Leona XIII, który jego imię wpisał do kalendarza powszechnego Kościoła i chwały, jaką stąd ma u wszystkich kościołów *obrz. łać.*, przykro widzieć, jak mało św. Jozafat czczony jest przez katolików swego własnego obrzędu. Nie przypominamy sobie, abyśmy w którejkolwiek cerkwi w Galicyi widzieli obraz tego św. Patrona Unii, albo gdzie dom Boży poświęcony pod jego wezwaniem.

Galicya. (*Powitanie ks. biskupa Łobosa*). Najprz. ks. biskup Ig. Łoboś przybył do Tarnowa 30. grudnia, pociągiem lokalnym po 5 g. wieczorem. Na dworcu kolejowym oczekiwały go tłumy publiczności wraz z reprezentacyą miasta i kapituły. Przyjęcie w kościele OO. Filipinów, gdzie był zebrany cały kler miejscowy, odbyło się ściśle wedle ceremoniału kościelnego, ze śpiewem *„Ecce sacerdos magnus!“* Przemowę miał ks. kan. Walczynski, poczem nowy Pasterz dyecezyi udzielił pierwszy raz swoim dyecezyanom błogosławieństwa. Tego samego dnia przedstawiało się miejscowe duchowieństwo jako swojemu zwierzchnikowi. Nazajutrz miał ks. bisk. mszą św. o $6\frac{1}{2}$ w kaplicy seminaryjskiej, poczem zwiedzał cały gmach ze wszystkiemi ubikacyami i urządzeniami, o $9\frac{1}{2}$—11 przewodniczył na sesyi konsystoryalnej, poczem oddawał wizyty w mieście, celebrował na processyi na zakończenie starego roku, słowem odrazu rozwinął niezmordowaną działalność. W dzień *Nowego Roku*, odprawiwszy mszę św. w kościółku SS. Urszulanek, przyjmował powinszowania noworoczne od duchowieństwa i sam wygłosił mowę iście programową. Oświadczył w niej między innemi: *„w rządach kościelnych nie może być żadnej dowolności, jestem stróżem praw kościelnych i muszę czuwać, aby ściśle były zachowane.* Kler tarnowski owiał nowy duch i wszyscy aż do jednego przylgnęli całem sercem do swego Pasterza, czując, że w nim mieszka Duch boży i serce ojcowskie. Nie długo przyjdzie ten czas, że dyecezya nasza, palcem przez niektórych ludzi wytykana, stanie się jako kwitnący ogród w Kościele Chrystusowym pod wprawną ręką ks. biskupa Łobosa.

— *(List pasterski najp. ks. arcyb. Sembratowicza).* Pod d. 12 gr. n. st. wydał najp. ks. metrop. Sembratowicz

list pasterski w sprawie utworzenia dyecezyi stanisławowskiej. List ten, pełen namaszczenia, brzemienny w dobrane cytaty z Pisma św., zamieszcza bulę Stolicy św. w języku *łacińskim* i *ruskim* w tejże sprawie. Dostojny Hierarcha cieszy się w nim, że jedna z największych dyecezyj doczekała się nowego biskupstwa i wyraża swą wdzięczność za to tak dla Stolicy św. jak i dla Monarchy naszego. W końcu poleca najprz. ks. biskupa Pełesza nowym jego dyecezyanom, wzywając ich, aby Mu byli posłuszni i otaczali go należnym szacunkiem i miłością. Z bulli papiezkiej dowiadujemy się, że do dyecezyi nowej wydzielonych zostało następujących 20 dekanatów: *stanisławowski*, *bohorodczański*, *bukowiński*, *buczacki*, *horodeński*, *husiatyński*, *żukowski*, *zaleszczycki*, *kołomyjski*, *kossowski*, *kudryniecki*, *nadworniański*, *pistyński*, *skalski*, *śniatyński*, *tłumacki*, *tyśmieniecki*, *uściecki*, *czortkowski*, i wreszcie *halicki*, atoli prócz samego Halicza i najbliższych wsi okolicznych, które ze względu na tytuł metropolii, jak i dóbr stołowych ks. Metropolity, tamże położonych, zostały przez Stolicę św. od nowej dyecezyi wyjęte, i pozostaną i nadal przy metropolii. Z tejże bulli dowiadujemy się także, że pensya biskupa ma teraz wynosić 7000 złr.. następnie ma być powiększoną; kapituła składać się będzie z 6 kanoników, z tych *prepozyt* ma pobierać 1260 złr. rocznej pensyi, *dziekan* 1150, *kustosz* 1050, trzej zaś inni kanonicy po 840 złr. Nadto tak biskupowi jak i kanonikom ma rząd dać odpowiedne pomieszczenie. Przy katedrze ma być 3 wikaryuszów, z których pierwszy pobierać będzie 400 złr., a dwaj inni po 315 złr. Oprócz tego ma być 8 kanoników honorowych i kosztem rządu urządzona i utrzymywana kancelarya konsystoryalna.

— W swoim czasie donosiliśmy o przybyciu do Krakowa O. Fr. Kamińskiego, ze Zgromadz.! księży Missyonarzy ś. Wincentego a Paulo z niewoli rossyjskiej w Kurlandyi. Obecnie donosimy, że znowu trzech innych kapłanów przybyło do kraju naszego z Iłłukszty (w Kurlandyi), mianowicie: ks. Leop. Zgodziński, b. prob. z Królestwa Polskiego, ks. Ludw. Minnicki, b. prob. z wileńskiej dyecezyi (kapłan przezacny, uczony) i ks. Dyekiewicz, b. prob. w dyec. kowieńskiej. Z tych ks. Zgodziński, zdolny architekt, osiadł w Krasiczynie w dobrach ks. Sapiehy, zaś XX. Minnicki i Dyekiewicz zamieszkali przy kośc. św. Łazarza w Krakowie.

Rzym. J. Św. Leon XIII zakończył rok stary uczynkiem, którzy bez wątpienia w całym świecie obudzi dlań podziw i cześć. Wszystko, co ten Namiestnik Chrystusów czyni i mówi, odznacza się zawsze wspaniałością i wielkością myśli. Największa boleść, jaka Ojca św. za jego ośmioletniego pontyfikatu dotknęła, było ograbienie przez rząd włoski Propagandy. To tez bezustannie pracuje nad tem, aby przyjść z pomocą tej tak dobroczynnej instytucyi, zwłaszcza dzisiaj cały niemal świat ramionami swemi okalającej. Wzywał też w tym celu katolików całego świata, by spieszyli z pomocą i sam daje przykład ofiarności. Oto wszystkie podarunki swoje, jakie mu od początku pontyfikatu złożono w wartości co najmniej pół miliona franków, ofiarował na cele Propagandy. Wiele z tych podarunków użyć się da bezpośrednio do uposażenia kościołów w krajach missyjnych, resztę zarząd Propagany sprzeda, a kupców pewno nie zabraknie, gdyż przymioty te obok wartości materyalnej i artystycznej posiadają i ten przymiot, że były własnością Ojca św. i że przez kupno niesie się ofiarę dla Propagandy. Przykład ten Ojca św. zachęci bez wątpienia gorliwych katolików do niesienia ochoczej pomocy Propagandzie, jak niemniej do szczodrego świętopietrza, obracanego dla niesienia pomocy nieszczęśliwym po całym świecie.

— Ojciec św. udzielił ks. Bismarkowi order Chrystusa Pana. Wiadomość ta zadziwi może niektórych, jest to jednak akt zwyczajnej kurtoazyi dyplomatycznej. Cesarz Wilhelm bowiem, by dać wyraz swemu zadowoleniu za pośredniczenie Ojca św. w sprawie Karolin, obdarzył orderami wszystkie osobistości, które z polecenia Ojca św. w pomienionej sprawie czynny udział brały. Jakoż d. 28 grudnia wręczył pełnomocnik cesarski Schloezer kardynałowi i sekretarzowi państwa *Jakobiniemu* order orła czarnego, tytularnemu arcybiskupowi i substytutowi w sekretaryacie *Stanis. Mocenni'emu*, jak niemniej prałatowi *Galimberti* order orła czerwonego, pierwszemu zaś minutantowi w sekretaryacie Stanu *Massoniemu* order korony drugiej klasy, a podarchiwaryuszowi *Kamilowi Jakobiniemu* tenże sam order trzeciej klasy. W odpowiedzi więc na te dekoracye, stósownie do etykiety dyplomatycznej, obdarzył Ojciec św. ks. Bismarka orderem Chrystusa P. — Również Radca Dworu Otto Klopp, znakomity badacz i historyk, znany obszerniejszej publiczności z rozprawy swej o odsieczy Wiednia, która w swoim czasie wiele narobiła wrzawy, otrzymał od Ojca św. Leona XIII krzyż komandorski orderu św. Grzegorza.

— (*Oktawa śś. Trzech Króli w kościele św. Andrzeja della Valle*). Każdego roku ściąga oktawa Epifanii mnóstwo wiernych i obcych w mieście do kościoła św. Andrzeja *della Valle*, gdzie w ciągu oktawy odbywa się nabożeństwo we wszystkich obrządkach katolickich i kazania w rozmaitych językach. Początek podobnego obchodu dał świątobliwy kapłan rzymski, Wincenty Pallotti, założyciel domu missyonarzy. Urządziwszy żłóbek, zapraszał księży z rozmaitych narodów, ażeby każdy w swym obrządku odprawiał św. tajemnice i każdy w swym języku opowiadał Chrystusa. Lecz kościółek ks. Pallottego okazał się za małym do ceremonij, ściągających tłumy pobożnych i ciekawych, przeniesiono obchód do kościoła św. Andrzeja. W głębi chóru przedstawiona jest w naturalnej wielkości stajenka betlehemska, trzej królowie upadłszy na kolana, adorują Dzieciątko, trzymane na ręku Najśw. Panny. Magnat rzymski książe Alexander Torlonia, ponosi każdego roku koszta tego przedstawienia. Z programu ogłoszonego na r. b. wyjmujemy, że *9 stycznia* asystować będą przy błogosławieństwie N. Sakramentu wychowańcy kollegium polskiego; że *11 stycznia* msza uroczysta odprawioną będzie według obrządku ormiańskiego, a kazanie mieć będzie ks. Piotr Semeneńko, jen. Zgrom. Zmartchw. P. i konsultor kongregacyi Sancti Officii; 12 marca wreszcie ma celebrować uroczyście nie wymieniony z nazwiska biskup obrządku grecko-ruskiego.

Austrya. (*Niezwykły jubileusz*). O. Herman Schubert, zasłużony kaznodzieja i profesor zak. OO. Benedyktynów we Wiedniu, obchodził w d. 6 b. m. rzadki w swoim rodzaju jubileusz, bo tysiącznego kazania, z tej samej ambony wygłoszonego. O. Schubert najmłodszy brat znanego kompozytora, powołanym został w r. 1862 dla swego talentu kaznodziejskiego do Wiednia, gdzie też od lat 24 niezmordowanie pracuje jako kaznodzieja, profesor i prawdziwy opiekun ubogich. W uznaniu jego zasług Najjaśn. Pan obdarzył go złotym krzyżem zasługi z koroną.

BIBLIOGRAFIA.

1. **Matce chrześciańskiej na kolendę w upominku nauki i rady.** Poznań 1885, 8-vo, str. 32, cena 6 centów. Pod powyższym tytułem wydał ks. lic. Augustyn Jaskólski, prob. w Snieciskach koło Zaniemyśla w Wielkopolsce, a brat i spółpracownik *Przeglądu kościelnego*, bardzo pożyteczną książeczkę, którą pasterze dusz z korzyścią wielką rozpowszechniać mogą. Tytuł wskazuje jej treść, a my z naszej strony podamy, że ułatwia wiele skuteczność tego pisemka jego układ. Rady bowiem do pobożnego wychowania dzieci służyć mające, nie są podawane w długich rozwlekłych rozdziałach,

gdzie się rozprawia szeroko *in abstracto*, lecz w krótkich, numerowanych zdaniach, prostych, łatwych do zrozumienia, a przedewszystkiem traktujących rzecz *in concreto* i to w zastosowaniu do potrzeb naszego ludu. Przytaczamy na przykład: „Karząc nie rób wielkiego rozgłosu, nie mów wiele. W kilku serdecznych słowach okaż wstręt przed grzechem i litość nad dziecięciem. Nie wymawiaj słów obelżywych i przekleństwa, ale przypomnij mu raczej, że Bóg nakazuje cię karać. Powiedz, że pragniesz, abyś nigdy karać nie potrzebowała. Nie dość, że ukarzesz dziecko za złe, powinnaś nadto żądać od dziecka, aby złe naprawiło, a więc przeprosiło za obrazę i t. d.

Jestto więc *praktyczna*, a zwięzła pedagogika, która więcej dobrego może zrobić, niż długie a czcze gadaniny, dla tego ją szczerze polecamy kapłanom, którym dobro dziatek na sercu leży. Kupować należy wprost u autora, najlepiej w większej liczbie egzemplarzy.

2. Notujemy zarazem ukazanie się z druku w *drugiem* uzupełnionem wydaniu znanej książki: **Czasy Nerona w XIX. wieku pod rządem moskiewskim**, czyli *prawdziwie neronowskie prześladowanie Unii w dyec. chełmskiej* przez ks. J. P. B. (We Lwowie 1885, drukiem i nakładem Drukarni Ludowej). Dzieło to, w dawnych rocznikach pism naszych obszernie rozbierane, zawiera z skupulatną skrzętnością zebrane fakta męczeństwa dyecezyi chełmskiej, dzieje jej pod ostatnimi biskupami, kassatę Unii i stan jej obecny.

3. Znana zaszczytnie drukarnia *Tow. ś. Jana Eglisty* w *Tournay* (w Belgii) pp. Descle'e, Lefebura et C° wydała w ostatnim czasie: 1. *Parvum Missale* in 48°, edycya miniaturowa, brosz. 2 fr. 50 ct., czyli mszał rzymski w formacie zwykłego diurnalika, oraz 2) *Sancti Anselmi Mariale* (cena zbrosz. 1 fr. 25), zawierające prześliczne hymny tego Świętego, mało znane na cześć Matki Bożej.

Archidyecezya lwowska.

Profesor II. gimnazyum tutejszego p. Józef Ogórek, który, złożywszy świetnie egzamina teologiczne z trzech piewszych lat teologii, wstąpił do seminaryum kleryków na rok IV, uzyskał na d. 29 z. m. doktorat filozofii na uniwersytecie lwowskim.

Dyecezya przemyska.

Zmarli: d. 7 b. m. w Starej wsi O. Adolf Kamieński z Tow. Jez., ur. 1818, ord. 1851 (wpomnienie pośmiertne damy niebawem) i d. 2 t. m. w Albigowej prob. miejsc. ks. Marceli Misiągiewicz, ur. 1827, ord. 1852, ben. od r. 1867.

Administratorami zamianowani: w Tuligłowach miejscowy koop. ks. J. Antosz, a w Albigowej ks. J. Wacławik, koop. w Żołyni.

Przeniesiony: ks. M. Twaróg ze Stanów do Żołyni.

Konkurs rozpisany: na Polanę (ponownie) do końca stycznia r. b., a na Tuligłowy i Albigową do 28 lutego r. b.

Zaproszenie do przedpłaty.

Prenumerata pozostaje jak dotąd, ta sama:

Całorocznie	5 zł. 50 ct.
Półrocznie	3 „ — „
Kwartalnie	1 „ 60 „

Wyjaśnienie.

W odpowiedzi W. ks. M. F. w K. W sprawie przedłożonej da najlepsze wyjaśnienie samoż rozporządzenie wys. c. k. Policyi, które jeszcze w z. r., podobnie jak wszystkie pisma dwutygodniowe, redakcya *Wiadom. katol.* otrzymała.

Oto dosłowny tekst rozporządzenia:

„Wydawane przez Wielebnego Księdza pod własną odpowiedzialną redakcyą dwutygodniki p. t. „Wiadomości katolickie“ i „Dobry Pasterz“ są właściwie tygodnikiem, wychodzącym pod dwojaką nazwą co tygodnia naprzemian i uważać je należy za jedno peryodyczne czasopismo, wychodzące cztery razy w miesiącu.

Oprócz bowiem wspólnego programu mają oba czasopisma jednakową zewnętrzną formę i u obu tych pism są jedne i te same warunki wydawnictwa.

I tak: wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem tak „Wiadomości katolickich“, jak i „Dobrego Pasterza“ jest jedna i ta sama osoba, prenumeratę przyjmuje się łącznie na oba pisma, — jakto w nagłówku każdego numeru obu pism wyraźnie ogłasza wydawca — redakcya, administracya i ekspedycya obu pism mieści się w jednym i tym samym lokalu, pod l. 7 plac Bernardyński I piętro, nareszcie oba te pisma drukują się w jednej i tej samej drukarni, t. j. w drukarni ludowej, pod zarządem Stanisława Baylego.

Ponieważ czasopismo p. n. „Wiadomości katolickie“ „Dobry Pasterz“ w każdym numerze traktuje wypadki bieżące z dziedziny kościelno-politycznej i religijnej i łącznie wychodzi częściej w miesiącu, niż dwa razy, przeto — w obec postanowienia §. 13 ust. pras. — winien Wielebny ksiądz złożyć przepisaną w §. 14 ust. pras. kaucyę w kwocie 3.000 złr.

C. k. Dyrekcya Policyi wzywa Wielebnego Księdza, ażeby w przeciągu ośmiu dni po doręczeniu niniejszego orzeczenia wykazał się w c. k. Dyrekcyi Policyi i c. k. Prokuratoryi Państwa we Lwowie kwitem c. k. głównej kasy na złożoną powyższą kaucyą, ile że w przeciwnym razie dalsze wydawnictwo powyżej wymienionych czasopism zawieszonem będzie.

Przeciwko temu orzeczeniu wolno wnieść sprzeciwienie do Wysokiego prezydyum c. k. Namiestnictwa.

Lwów dnia 19 lutego 1885 r.

Krzaczkowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.